



Niemy świadek zbrodni

2019-09-11

O KL Plaszow z historykiem Ryszardem Kotarbą rozmawia Joanna Korta.

Nie sposób mówić o KL Plaszow, pomijając temat getta, które funkcjonowało w wydzielonej części Podgórza...

Ryszard Kotarba: KL Plaszow powstał na bazie żydowskiego getta, był jego „przedłużeniem”. U progu wojny w Krakowie mieszkało 60 tys. Żydów, co stanowiło jedną czwartą mieszkańców. Ponad 90 proc. z nich zginęło w czasie Holocaustu. Niemcy nie chcieli Żydów w mieście, dlatego od połowy 1940 r. masowo ich wysiedlano – najpierw dobrowolnie, potem już pod przymusem. Żydzi łudzili się, że jeśli będą pilnie pracować i wykonywać polecenia, uda im się przeżyć. A potem nastał rok 1942, kiedy to w czerwcu i październiku na terenie Krakowa przeprowadzono dwie wielkie akcje deportacji ludności żydowskiej do ośrodków zagłady. W mieście mieli zostać tylko ci zdolni do pracy, zwłaszcza w zakładach zbrojeniowych i placówkach wojskowych.

Wtedy też zapadła decyzja, by pozostałych Żydów skoncentrować w Płaszowie?

Tak, w październiku 1942 r. mieli zostać przeniesieni do baraków, co było mglistą zapowiedzią tego, co w krótkim czasie powstało na terenie dwóch cmentarzy żydowskich w Woli Duchackiej. W końcu 1942 r. zaczęto stawiać pierwsze baraki, a już w styczniu ok. 2 tys. ludzi tam osadzono. W początkowym okresie funkcjonował tu obóz pracy przymusowej. Warunki bytowe były okropne. SS nie liczyło się z niczym, nawet nie prowadzono statystyk, ilu Żydów zmarło z wycieńczenia, a ilu zabito. Elitę obozową stanowili ludzie wykształceni, którzy z przymusu budowali to swoiste „miasto” dla swoich współbraci. Funkcjonowanie obozu – działanie służby zdrowia czy wyspecjalizowanych grup roboczych – zorganizowano bardzo sprawnie. W szczytowym okresie, łącznie z podobozami, w Płaszowie przebywało nawet 25 tys. więźniów. W styczniu 1944 r. obóz przekształcono w koncentracyjny. Paradoksalnie więźniowie odczuli poprawę warunków, bo zaczęły obowiązywać normy jak we wszystkich kacetach w Rzeszy. Skończyły się np. masowe egzekucje pod byle pretekstem, ale w ostatecznym rozrachunku finał był straszny.

Krótką historią KL Plaszow to nie tylko zakończenie losów Żydów, którzy mieszkali w tym mieście od wieków...

W obozie ginęli nie tylko Żydzi więźniowie, ale także aresztowani ludzie „z miasta” – Polacy. Ponieważ zwłoki palono, a popioły potem rozsypywano na terenie obozu, zwożono tu także ciała osób, które rozstrzelano np. w czasie egzekucji ulicznych poza obozem. W KL Plaszow zginęło ok. 5 tys. Żydów i Polaków, lecz na jego terenie pozostały szczątki nawet 8–10 tys. osób. Ale skala cierpienia to nie tylko liczba zabitych. Pamiętnego 14 maja 1944 r. wysłano do Auschwitz i zagazowano 2 tys. osób, w tym prawie wszystkie żydowskie dzieci. Jak zmierzyć skalę rozpacz i bólu rodziców, którzy wiedzieli, że ich synowie i córki jadą na śmierć? W 1944 r. przystąpiono do stopniowej likwidacji obozu, zacierania śladów zbrodni i ewakuacji więźniów. Dzięki temu, że część więźniów ocalała, mamy relacje i



**Magiczny
Kraków**

świadczenia o obozowych zbrodniach i realiach życia.

Jak pogodzić dramatyczną historię z potrzebami i argumentami osób, które żyją nieopodal tego miejsca obecnie?

Nie jest to łatwe i wymaga zrozumienia, że miejsce to już na zawsze pozostanie niemym świadkiem dramatycznej historii kilku tysięcy ludzi, którym należy się szacunek i nasza pamięć. Ubolewam, że tak tragiczna historia nie jest dostatecznie albo w ogóle znana. Mamy wspólny obowiązek pamiętania, że KL Płaszów był dla wielu krakowian miejscem kaźni i dopełnieniem strasznego losu.

Ryszard Kotarba, historyk w krakowskim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej, autor wielu publikacji, m.in. „Niemiecki obóz w Płaszowie 1942–1945”, Warszawa-Kraków 2009.